

Andrzej Gaca, *Prawo jutlandzkie Waldemara II (Jyske Lov) z 1241 roku*, Toruń 2007, ss. 397

Pod względem merytorycznym prawie cały dorobek naukowy Andrzeja Gacy obraca się wokół problematyki dziejów prawa i ustroju Danii na przestrzeni stuleci, przede wszystkim zaś od XIII do XVIII w. Jest więc on typowym badaczem regionalnej historii państwa i prawa. Nie znaczy to, że fakt ten przynosi mu ujmę. Problematyka jest bowiem trudna, wymagająca znajomości języka duńskiego, w tym średniowiecznego, a także paleografii i neografii gotyckiej. Materiały źródłowe są w Polsce niedostępne. Niejednokrotnie są też rękopiśmienne, idąc niekiedy w setki woluminów. Badaniom nie sprzyja brak zainteresowania tematyką duńską zarówno historyków ogólnych, jak i historyków prawa. W rezultacie A. Gaca jest obecnie uznawany za czołowego w kraju badacza tych zagadnień, ciesząc się w środowisku historyków prawa zasłużoną opinią biegłego. Problem w tym, że kiedyś podejmując badania nad historią prawa duńskiego – ziemią całkowicie nieznaną, po 30 latach, całkowicie uczynił ją wyjąłowiłą. Prosi się więc o płodozmian. Tematykę należy uznać za zamkniętą, i to ostatecznie, gdyż w przeciwnym razie sam sobie uczyni naukową krzywdę.

Recenzowana monografia jest rozprawą habilitacyjną. A. Gaca zdecydował się w niej tylko na opracowanie treści prawa zwyczajowego Jutlandii z 1241 r., pomijając zagadnienia związane z praktyką sądową. Jest to rzecz powszechnie przyjęta, jakkolwiek omówienie tworzenia systemu prawa i przedstawienie jego zawartości, bez zajęcia się działalnością wymiaru sprawiedliwości, nosi w sobie skazę niepełnego zaprezentowania tematu. Nie wiem, jakie istnieją obecnie możliwości dotarcia do orzecznictwa, ale należało to wyjaśnić, nawet bardzo dokładnie.

Mimo to problematyka badawcza jest i tak bardzo rozległa. Autor zajął się bowiem całą zawartością *Jyske Lov*, a więc prawem prywatnym, karnym, procesowym, nadbrzeżnym itd. Był więc w stanie objąć całość obowiązującego podówczas systemu prawa zwyczajowego. Przyjęta rozległość, wielowątkowość i mnogość opracowanych zagadnień ma jednak swe konsekwencje zarówno pozytywne, jak i negatywne. Pierwsze z pewnością przeważają, ale zdarzają się i te drugie. Zmusza mnie to do podjęcia polemiki w sprawach, w których się z autorem nie zgadzam, gdyż takie jest zadanie recenzenta.

Całość składa się z wstępu, 7 rozdziałów, zakończenia, aneksów oraz bibliografii. We wstępie w sposób klarowny zaprezentowano cel i zadania, jakie ma spełnić monografia. Wyraźnie wykluczono zagadnienia, które leżały poza naukowym polem zainteresowań autora. Przedstawiono też stan badań uczonych polskich nad prawem i ustrojem państw skandynawskich, w tym Danii, co już samo w sobie uzasadnia podjęcie wysiłku badawczego dla opracowania tematu, rodzimemu czytelnikowi raczej nieznanego. Z drobnych uchybień pragnę zaznaczyć, że *Historii powszechnej ustroju i prawa* (C.H. Beck, Warszawa 2000) nie napisał W. Szczuczko, lecz T. Maciejewski – recenzent (s. 12, przypis).

Rozdział I, przedstawiający historię polityczną Danii za panowania Waldemarów od połowy XVII do połowy XVIII w., tj. jej „złoty okres”, powinien być bardziej poświęcony ustrojowi niż historii ogólnej, nadto obszerniejszy, gdyż wtedy zrodził się klimat dla powstania *Prawa jutlandzkiego*. Jego główną wadę stanowią jednak przypisy: na 14 stron druku, gdyby je rozpiścić w normatywie, stanowiłyby one ok. 60% tekstu, np. na s. 28 jest 8 wierszy tekstu, reszta to przypisy; na s. 35 – 8 wierszy tekstu i tak samo na innych kartach. Piszę to przy całej odpowiedzialności, że wiem, jaką rolę powinny spełniać przypisy. W każdym razie nie mogą zastępować tekstu głównego.

Rozdział II ma charakter prawnoporównawczy, przedstawiając źródła prawa państw skandynawskich od XII do XVIII w. Zasadniczo opiera się na dawnych badaniach autora, wcześniej już kilkakrotnie opublikowanych, a nawet zrecenzowanych. Stąd nie będę go omawiał. Nato-

miast dyskusyjne, i to wielce, jest zamieszczenie go na samym początku pracy. Powinno być akurat odwrotnie. Należało go bowiem usytuować jako rozdział ostatni lub przedostatni. Wynika to z dwóch powodów. Pierwszym jest to, że rozdziały prawnoporównawcze o takim charakterze zawsze zamykają pracę, a nie ją otwierają, albowiem taka jest ich podsumowująca rola. Drugim jest chronologia. W rezultacie rozwój praw skandynawskich, a zwłaszcza prawa zwyczajowego Danii między *Jyske Lov* (1241) a *Dansker Lov* (1683), został omówiony nawet przed prezentacją treści *Jyske Lov*, co uznaję za nieporozumienie. Moje stanowisko utwierdza dodatkowo fakt, że rozdziały VI i VII monografii, przedstawiające wpływy *Prawa jutlandzkiego* na *Prawo duńskie*, zamykają ją. W tak przyjętym układzie nie widzę też specjalnego sensu prezentowania rozwoju prawa w pozostałych państwach skandynawskich, tj. Norwegii, Szwecji i Islandii, gdyż w istocie są one jedynie opisem odrębnych historii źródeł prawa w tych krajach, bez wykazania cech wspólnych, które czytelnik sam musi wysnuć. Nie jest to jednak wcale łatwe, przy generalnie panującej nieznajomości historii prawa skandynawskiego, nawet wśród fachowców. Najnowsze badania należy przy tym śledzić, a informacje w nich zawarte we własnych pracach (kolejnych) uwzględniać. Tymczasem A. Gaca nie zauważył, że Tomasz Tulejski i Viktor Mandrik zamieścili w „Czasopiśmie Prawno-Histerycznym” (t. VIII z. 1, 2006), interesujący dla recenzowanej książki artykuł pt. *Instytucje i prawo w islandzkich sagach z XII i XIII wieku*, a więc dla okresu równoległego do *Jyske Lov*, który powinno się wykorzystać, co zresztą sam uczyniłem w moim trzecim wydaniu *Historii powszechnej ustroju i prawa* (2007).

Problematyka rozdziału III, liczącego zaledwie 20 stron, sama w sobie powinna być osobną monografią. W Danii zresztą one powstały, a rozważania w nich zawarte przyniosły tak wielką dyskusję i rozliczne spory, że polemika polska nad *Najstarszym Zwodem Prawa Polskiego*, zapoczątkowana u schyłku lat 50. ubiegłego wieku, a trwająca kilkadziesiąt lat, między ośrodkami krakowskim i poznańskim, a następnie łódzkim, może służyć za przykład powstrzymywania się od nazbyt gorących emocji. Sytuacja w Danii była bowiem jeszcze bardziej skomplikowana, a złożyły się na nią rozmaite czynniki. Spośród elementów rozmaitych hipotez można wskazać m.in. na: pochodzenie pierwszego rękopisu z końca XIII w., a więc o ponad 50 lat późniejszego od oryginału, który się nie zachował, nadto rękopisy sporządzone były wprawdzie przez zawodowych kopistów, ale niekiedy nie rozumiejących treści i znaczenia opracowywanego tekstu, czy też odmienności w strukturze poszczególnych wersji, wreszcie winne też były niedostatki w tłumaczeniu na języki obce (niemiecki i łaciński) oraz wątpliwości interpretacyjne związane z wtrętami dokonywanymi przez kopistów, pragnących niekiedy zaktualizować, naprawić czy unaukować tekst zabytku itd. To samo zresztą dotyczyło podobnych dyskusji toczonych w wielu innych państwach europejskich, gdzie brak oczywistych informacji źródłowych doprowadził do wręcz karkołomnych hipotez, a poziom emocji przekraczał w nich jakąkolwiek miarę. Stąd też dobrze się nawet stało, że A. Gaca wszystkich dowodów i argumentów odnoszących się do rozmaitych wersji *Jyske Lov* dokładnie nie przedstawił, a jedynie bardzo ogólnie omówił, gdyż już sama liczba zachowanych aż 400 manuskryptów nie mogła być zaprezentowana, a rzeczowe się do nich ustosunkowanie przekraczałoby jego możliwości. O wielu wydaniach drukowanych zapoczątkowanych już w 1486 r. oraz tłumaczeniach nawet nie wspomnę. Nadmienić przy tym należy, że prof. Z. Rymaszewski, wybitny znawca źródeł prawa i ich tłumacz, a jednocześnie również recenzent wydawniczy monografii, łacińskim tekstem *Landrechtu Zwierciadła Saskiego*, w tym w Polsce, poświęcił aż dwie monografie, zresztą znakomite. Z kolei w edycji z 1959 r. *Najstarszego Zводу Prawa Polskiego* uwagi wydawcy zawarte zostały aż na 130 stronach druku. Konkludując, pragnę stwierdzić, że wiernego obrazu zachowanych źródeł autor nie był w stanie zrealizować. Nie był to też zasadniczy cel jego pracy. Trudności te należało jednak wskazać, a nie pominąć milczeniem, gdyż przedstawione tutaj uwagi recenzenta są jedynie wzmianką o skali problemu.

Zasadniczy trzon pracy stanowi rozdział IV, w którym na 150 stronach zaprezentowano treść *Prawa jutlandzkiego*. Całość wywodów rozpoczyna analiza tzw. Przedmowy do *Jyske*

Lov. Podałem je w recenzji wydawniczej poważnej krytyce, którą autor prawie w całości odrzucił, przyjmując z niej jedynie ogólne założenia dyplomatyki średniowiecznej, co oczywiście, podtrzymując wszakże wszystkie swe ustalenia dotyczące treści *Przedmowy* i jej niekwestionowanego znaczenia dla dziejów duńskiej historii prawa przez wiele stuleci. Ja jednak nadal uważam, że zarówno jego zdania, jak i przytoczonych uczonych duńskich są błędne.

Polemikę w tej sprawie muszę więc zacząć od słów niekwestionowanego w tym względzie polskiego autorytetu, jakim był prof. Józef Matuszewski. Odnosząc się do *Przedmowy* poprzedzającej tekst *Najstarszego Zwodu...*, wprost pisał on, że dla kopisty „istotniejszą rolę odgrywała formalna struktura wiersza niż zawarta w nim treść... Dlatego [istnieje] mocno uzasadniona obawa przed przypisywaniem tekstowi znaczeń, o których jego autor mógł nawet nie myśleć”. I dalej J. Matuszewski, odnosząc się do swego adwersarza, prof. Witolda Maisla, napisał, iż on też zauważył, że: „Są to wszystko twierdzenia niezgodne z obecnym stanem wiedzy, a wywody te dają nam obraz niedostatecznej wiedzy historyczno-prawnej średniowiecznych uczonych”. Sama treść *Przedmowy* liczy bowiem zaledwie niecałe dwie karty. Z tego część zajmują wymagane dla każdego średniowiecznego dokumentu stosowne formuły, jakimi były: intyulacja, inskrypcja, promulgacja, testacja i datacja. W sumie arenga, tj. wyliczenie motywów wystawienia dokumentu, co przybrane było nieraz w formę rozważań filozoficznych, teologicznych i prawnych, niekiedy bardzo subtelnych, przez co stanowiły one w sumie dla późniejszych badaczy temat do rozważań porównawczych, to już tylko jedna karta. Jeszcze raz podkreślam, że znam dokumenty z XIII w., w których treść prologu była jeszcze bogatsza w rozważania ogólne, zaś ich interpretatorzy dalecy byli od wysuwania wniosków tak rozległych jak uczeni duńscy, których autor przytacza. Zresztą dla areng istniały formularze, a nawet ich wzorzec europejski, przez co ich treść się po prostu powtarzała. Zgadzam się wszakże z jednym, że zawarte w niej idee i zasady są ponadczasowe. Bo są. Bezsporne są bowiem sprawiedliwość, pewność prawa, poznanie prawa i inne przesłania znane od zarania dziejów. W rezultacie w prologu do prawa salickiego (508-511) pisze się np.: „Przesławny lud Franków... z Bożego wskazania dostrzegł klucz do mądrości na miarę swych obyczajów zawsze pragnąc sprawiedliwości i strzegąc pobożności”, a wcześniej we wstępie do *Kodeksu Hammurabiego* czytamy: „Wtedy mnie, Hammurabiego, oddanego bogobojnego księcia, abym sprawiedliwości dał wzejść na ziemi, abym wytrzebił bezbożnych i złoczyńców, aby silny słabego nie krzywdził... Gdy bóg Marduk polecił mi, abym dobrze ludźmi rządził, abym dał krajowi dobre kierownictwo, włożyłem prawo i sprawiedliwość do ust kraju, zapewniłem ludziom pomyślność”.

Podobnie nie mogą się utrzymać uzasadnienia dla rzekomych wpływów w *Prawie jurtlandzkim* prawa kanonicznego, co najwyżej można mówić o dominującej pozycji Kościoła w państwie, która zresztą skończyła się wraz z Reformacją, oraz o boskim źródle pochodzenia prawa. Wcześniej pisano już o tym w prologu do *Magna Charta Libertatum* (1215) w Anglii „...z boskiego natchnienia i dla zbawienia duszy... ku czci i chwale bożej i dla wywyższenia Świętego Kościoła oraz dla ulepszenia królestwa... zatwierdziliśmy po wsze czasy... że kościół angielski ma być wolny i zachować wszystkie swoje uprawnienia i swobody...”. Jeszcze dosadniej kwestię wyłożono w *Księdze Prefekta Konstantynopola* z przełomu VIII i IX w., w której odnotowano: „Bóg Wszchemogący wyrył własnym palcem na tablicach zakon... Stwórca chciał, aby stosunki między ludźmi mierzone były miarą sprawiedliwości. Dlatego Majestatuwi Naszemu wydało się sformułować wnioski, dążąc do tego, by ludzie rządzeni byli jak należy i aby nikt nie był uciskany”. W rezultacie mamy tutaj już wpływ samego Dekalogu, a nie jak chcą uczeni duńscy, jedynie *Dekretu Gracjana* (1140-1150). Warto tylko na zakończenie podkreślić, że wszystkie te wywody objawiły się w drugiej połowie XVIII w., a utrwały w XIX w., zaś ostatnie tego rodzaju poglądy wygłosił w 1941 r. N.K. Andersen. Wszystkie one są już mocno przestarzałe, nienadające się do dalszego ich propagowania. Warto je odnotować, ale stanowczo odradzam ich popieranie, a już z pewnością zgadzanie się z nimi.

Nie można natomiast bez podziwu dla autora przejść do jego dalszych rozważań, analizujących zawartość merytoryczną *Jyske Lov*. Jest on przysłowiowym rogiem obfitości zafundowanym historykowi prawa, odpowiednio też udokumentowanym źródłowo. Otwiera go problematyka prawa prywatnego; kolejno opracowano tu prawo: osobowe, małżeńskie osobowe, małżeńskie majątkowe, rodzinne, rzeczowe, zobowiązaniowe i spadkowe. Zbadanie tych zagadnień jest niewątpliwym sukcesem autora, pozwalającym na prześledzenie treści całej dziedziny prawa. To samo dotyczy prawa karnego, podzielonego zgodnie z kanonem, na część ogólną i szczególną. Ujęte ono zostało w sposób ciekawy. Wydaje się przez to interesujące i wnoszące wiele informacji. Ustalenia autora są pełne i dogłębne.

Potwierdza się jednocześnie podobieństwo do podobnych regulacji w innych częściach Europy, zwłaszcza do praw niemieckich. Świadczy to o pewnym uniwersalizmie średniowiecznego prawa karnego, posiadającego wiele cech wspólnych, co nie występowało na gruncie prawa prywatnego, gdzie zakres recepcji prawa rzymskiego i kanonicznego odcisnął swe wyraźne piętno. Zwraca jednak szczególną uwagę brak przez długi czas ograniczeń w wykonywaniu zemsty rodowej, a jej utrzymywanie się należy uznać za relikw europejski. Niepotrzebnie też powtórzono w uwagach ogólnych, po raz kolejny, fragmenty Przedmowy odnoszące się do tzw. ogólnej sprawiedliwości oraz od dawna wszystkim społeczeństwom znanych racjonalizacji kary: religijnej i sprawiedliwościowej, traktując te sprawy jako przynależne Duńczykom. Nijak się też do prawdy mają rozważania o rzekomej łagodności duńskiego prawa karnego w stosunku do innych praw europejskich, gdyż w nich wszystkich również dominował system kar kompozycyjnych (pieniężnych), poza obszarem Italii, gdzie element publicznoprawny kary i przestępstwa został zapoczątkowany, a później zdominował już cały kontynent. Od tego czasu zaczęła się też rozwijać racjonalizacja prewencyjna, jako element odstraszenia przestępcy, przez zapobieganie popełniania przestępstw w przyszłości. W związku z tym za nieprawdziwe należy uznać ostatnie zdanie na s. 190, dotyczące racjonalizacji, np. bojaźni boskiej, gdyż nie odnosi się to do prewencji (w efekcie przepisy *Jyske Lov* mówią jedynie o słusznym odwecie). Wydaje mi się też, że prawie wszyscy historycy prawa zgwałcenie kobiety zaliczają w dawnym prawie do przestępstw przeciwko wolności, a nie obyczajom (s. 219).

W formie opracowania, jak i udokumentowania nie budzi też zastrzeżeń opis prawa procesowego, które zostało bardzo rzetelnie przedstawione. Widać też w nim wyraźnie ogólne cechy średniowiecznego postępowania sądowego.

Bardzo udanym przedsięwzięciem jest zaprezentowanie, i to szczegółowe, organizacji służby wojskowej na morzu, będącej znaczną odmiennością od struktury kontynentalnych sił zbrojnych, głównie lądowych. Nie ujmowałbym ich jednak w jednym rozdziale z podatkami i dochodami królewskimi, które żadnej specyfiki lokalnej nie wykazują. Dobrze się przy tym stało, że autor wykorzystał tutaj swe wcześniejsze publikacje.

Dwa ostatnie rozdziały (VI i VII) wienią pracę. Są rozwinięciem wcześniejszych rozważań autora dotyczących, przedstawionych w doktoracie, tez odnoszących się do *Kodeksu Prawa Duńskiego Chrystiana V* z 1683 r. Obejmują wykorzystanie *Jyske Lov* jako źródła w pracach przygotowawczych, jak i możliwości jego dalszego stosowania do czasów współczesnych. Dla jasności obrazu właśnie tutaj powinna się znaleźć partia rozdziału II odnosząca się do historii prawa duńskiego od XII do XVII w. (s. 54-90). Kompozycja byłaby pełna. W dodatku dałoby się uniknąć powtórzeń. Nie o to jednak chodzi. Ważna jest bowiem odpowiedź na pytanie, czy *Jyske Lov* było stosowane faktycznie w orzecznictwie duńskim do 1683 r. W wielu bowiem państwach Europy było tak, że średniowieczne spisy prawa zwyczajowego w czasach nowożytnych były traktowane jedynie jako zabytek prawny, z którego w praktyce sądowej nie korzystano. Nie przeskadało to jednak w żadnym stopniu temu, by z nich korzystać przy przygotowywaniu nowego zbioru praw. Ostatecznie z podobną praktyką skończono przy wielkich kodyfikacjach XIX w., tworząc kodeksy *ex nihilo*.

A. Gaca nie odniósł się jednak w rozdziałach prawnoporównawczych do równoległe powstałych *Konstytucji Królestwa Sycylii* (1231) ani też *Zwierciadła Saskiego* (1215-1230). Piszę o tym w kontekście niewielkiego podrozdziału pt. *Wpływ praw obcych na prawo duńskie przed 1683 r.* (s. 87-90), w którym przedstawiono jedynie oddziaływanie prawa kanonicznego i prawa rzymskiego, nie podnosząc w ogóle kwestii spisów niemieckiego prawa zwyczajowego. Jest co najmniej dziwne na tle kilkudziesięciu wywodów (s. 87) o wpływach Hanzy, emigracji szlachty północnoniemieckiej na tereny Danii czy też pochodzenia niemieckiego kilku królów duńskich. W rezultacie zetknięcia się prawa saskiego w wersji *Zwierciadła Saskiego*, obowiązującego przecież na 1/3 terytorium Rzeszy, a pośrednio w wielu państwach Europy Środkowo-Wschodniej zupełnie nie odnotowano. Wystarczy jednak chociażby sięgnąć do prac Bartłomieja Groickiego, o piśmiennictwie niemieckim, nie wspominając, by te wpływy w wielu instytucjach, opisanych w rozdziale IV, zauważyć. Trudniej natomiast widzieć je w ustawodawstwie sycylijskim, którego zawartość merytoryczna miała odmienny charakter.

Podstawę źródłową pracy oceniam bardzo pozytywnie. Autor wgłębił się w nią w sposób fachowy, rzeczywiście ją wykorzystując, co dało bardzo dobre rezultaty. Podobnie jest z literaturą, liczącą aż kilkaset pozycji, w tym większość pochodzenia duńskiego. Jest ona aż nadto wyczerpująca i braków w tym zakresie nie sposób wykazać.

Wszystko to, mimo kilku mankamentów, pozwala mi na stwierdzenie, że praca A. Gacy wykazuje bardzo wysoki poziom merytoryczny i znacznie wzbogaca stan wiedzy o źródłach średniowiecznego prawa europejskiego. Potwierdziły to zresztą wszystkie cztery recenzje habilitacyjne, jednoznacznie pozytywne.

TADEUSZ MACIEJEWSKI (Gdańsk)

Tomasz Sadowski, *Książęta opolscy i ich państwo*, Wyd. „Rzeka” Wrocław 2001

Niezbyt to właściwe, aby pisać recenzję książki po upływie 7 lat od jej wydania, ale to świadczy o źle funkcjonującym rynku wydawniczym. Druga uwaga recenzenta dotyczy literatury i źródeł, do których autor nie dotarł, a które wydawane były w Poznaniu. Recenzowana książka w swej konstrukcji jest prosta, bo T. Sadowski ograniczył się do pobieżnego przedstawienia kilku krótkich biografii wybranych książąt opolskich z czasów średniowiecza oraz zamieścił też sfragistykę kilku książąt do końca XIV w. i numizmatykę do końca XIII stulecia oraz heraldykę średniowieczną. Omówił też początki kancelarii książąt opolskich. Nie pominął też pojęć terytorialnych Opolszczyzny i Śląska we wczesnym średniowieczu. Również genealogia książąt opolskich znalazła swe miejsce w postaci trzech tablic genealogicznych. Publikacja jest zaopatrzona w obfitą literaturę, nie zawsze trafnie dobraną, i wiele ilustracji, ale też recenzent mógłby podać spis dużo lepszego materiału ilustracyjnego.

Autor starał się przybliżyć Polonom średniowieczną przeszłość tej piastowskiej ziemi, której literatura historyczna jest nadal uboga w porównaniu z Dolnym Śląskiem. Jednak zamiast się skoncentrować na kilku problemach, zatoczył zbyt wielkie koło tematyczne, i na kilku arkuszach druku chwycił zbyt wiele wątków, co nie wyszło na dobre całości dzieła. Historia w pewnym sensie jest także po części sztuką literacką. O tym mogą świadczyć nawet kroniki średniowieczne, ciekawie napisane.

Pisząc o Opolszczyźnie, trzeba szerzej sięgać do źródeł, a nie tylko opierać się na literaturze przedmiotu. Wiadomą jest rzeczą, że dziś Opolszczyzna obejmuje dwa województwa śląskie, ale kiedyś przed wiekami ten region do Śląska nie należał, bo tutaj mieszkali Opolanie,